

Od autora: Wstajesz rano i zastanawiasz się, co ja mam dalej zrobić ze swoim życiem? Podobnie ma bohater tej historii. Wiedziony impulsem nagle rusza przed siebie, dzięki czemu trafia w parę codzienno-niecodziennych miejsc oraz spotyka na swojej drodze kilka ciekawych i nieciekawych osób. Tylko czy na końcu znajdzie odpowiedź na pytanie, dokąd w zasadzie zmierza?

9

Tym razem Bosmana obudził już nie tylko dzwonek do drzwi. Obudził go dzwonek do drzwi na spółkę z głośnym dobijaniem się do nich.

- Jajko, jajko – wymamrotał Bosman wyrwany nagle ze snu.

Jego uwagę zwróciła stojąca na stole pusta butelka po winie. Była to butelka Dreptacza, którą miał wczoraj wyrzucić, a o której to czynności zapomniał.

– Jezu jak wcześnie – stwierdził zaspany spoglądając na zegarek, po czym podreptał w stronę drzwi.

Za drzwiami stał Przyjaciół i próbował dostać się do własnego mieszkania. Klucze bowiem oddał Bosmanowi, gdy ten wychodził z imprezy. Przyjaciół nie wyglądał najlepiej. Najwłaściwszym określeniem na jego obecny image było by – niezbyt świeży.

- Jest coś do żarcia? – zapytał krocząc w stronę kuchni. – Z godzinę muszę być w robocie.

- Idź się lepiej odśwież i zmień ciuchy. Ja coś zrobię – zaproponował Bosman. – Może być jajecznicą? Dziwnie mam na nią olbrzymią ochotę – zapytał zaglądając do lodówki.

Przyjaciół był już w łazience i nic nie odpowiedział. Bosman uznał więc, że jajecznicą może być. Chwilę później śniadanie stało już na stole w dużym pokoju, a umyty i przebrany Przyjaciół pośpiesznie je konsumował. Teraz dopiero zauważył, że Bosman ma na lewej ręce dziwny turban z bandażu.

- A co ci się stało? – spytał lekko zaniepokojony.

- Spotkałem takiego jednego gangstera-małolata, jak wracałem wczoraj do domu – odparł naprędce Bosman widząc, że Przyjaciół nie ma zbytnio czasu na wysłuchanie całej historii. – Szczegółowy raport zdam ci później. Teraz powiedz mi lepiej gdzie tu jest jakiś lekarz, czy coś w tym rodzaju?

- Prywatny, czy państwowy? – zapytał Przyjaciół nakładając buty.

- Nie, no tak dobrze to mi się jeszcze nie powodzi, abym chodził po prywatnych klinikach. Państwowy budżetowiec mnie interesuje.

Przyjaciel szybko wytłumaczył Bosmanowi jak trafić do jednego ze szpitali w którym mieściła się także specjalistyczna przychodnia. Szybko się pożegnał i wręcz wybiegł z mieszkania w kierunku pracy. Bosman spokojnie dokończył śniadanie, a że nadal był śpiący to postanowił odłożyć wizytę w szpitalu na kilka godzin i jeszcze się zdrzemnąć.

Trzy godziny później wstał już sam, bez żadnych środków niepotrzebnie przyśpieszających tę czynność. Postanowił się odświeżyć, po czym zjadł drugie śniadanie. Dla świętego spokoju wysłał smsa do domu, nie wspominając w nim jednak o odniesionych ranach. Ubrał się i już zamierzał wyjść z domu, kiedy jego wzrok spoczął na pustej butelce po winie. Nie wiedząc dokładnie dlaczego, wziął ją i zapakował do znalezionej w mieszkaniu, starego, nieco podartego plecaka, po czym opuścił lokal.

Na ulicy było ciągle tak samo. Tłoczno, głośno i ponuro. Dzisiaj było nawet bardziej ponuro niż wczoraj, bo nad miasto napłynęły jeszcze ciemniejsze chmury i słońce zupełnie nie radziło sobie z przebijaniem się przez nie. Bosman wolnym, ale zdecydowanym krokiem udał się na przystanek. Do zobaczenia z panem lekarzem mu się nie spieszyło, gdyż miał o nim nie najlepsze zdanie od czasów, kiedy jego rodzina będąc w potrzebie, musiała nieźle dopłacić do ponoć darmowej służby zdrowia. Z zapchanego przystanku Bosman wszedł do zapchanego autobusu. Po kilkunastu minutach jazdy z zapchanego autobusu wysiadł na zapchaną ulicę i udał się do szpitala, który był niemal naprzeciwko przystanku. Pierwszą rzeczą jaką ujrzał, gdy do niego wszedł była kolejka. Godzinę później stał już „szczęśliwy” przed okienkiem rejestracji.

- Słucham? – spytała pośpiesznie pani w okienku.

- Z tym to gdzie mam się udać? – w charakterystyczny dla siebie sposób zapytał Bosman, pokazując jednocześnie dłoń z której już zdążył zdjąć bandaż.

Pani w okienku była dość mocno zaskoczona taką prezentacją. Szybko jednak skierowała Bosmana do odpowiedniego specjalisty.

- Z tym? – odpowiedziała uśmiechając się prawie niezauważalnie. – To będzie pan musiał udać się do chirurga. Pan doktor Dusza. Na końcu korytarza w prawo. – Wskazała mu ręką kierunek podczas, gdy drugą spisywała coś z jego dowodu.

Nogi pod Bosmanem ugięły się nieco na słowo chirurg. W większości filmów jakie widział chirurg stał nad pacjentem w białej sali naszpikowanej różnym cykającym i syczącym sprzętem, a pacjent leżał na stole pokrojony jak pomidor na kanapce. Często też

z chirurgowych ust można było usłyszeć kwestie takie jak:

- To beznadziejny przypadek.

Lub:

- Nic nie mogliśmy dla niego zrobić.

Więc pomimo tego, że Bosman był człowiekiem na tyle mądrym żeby zdawać sobie sprawę, że jego rozcięcie nie jest tak beznadziejne, to był on jednakowoż odrobinę zaniepokojony. Po chwili odebrał dowód, podziękował i udał się we wskazanym kierunku. Przed gabinetem pana doktora znowu miał pół godziny czasu na przemyślenia. Spędził je jednak na rozmowie z pewną staruszką, która zdawała się być tutaj stałą klientką. Strasznie chwaliła doktora Duszę i opowiadała jak wielokrotnie jej pomógł. Bosman pomimo tych zapewnień nadal nie miał zaufania do państwowej służby zdrowia i zaczynał się zastanawiać, czy ta staruszka nie chwali owego pana doktora tak głośno przed wszystkimi, aby go niejako obłaskawić i zagwarantować sobie, że nie będzie to jej ostateczna wizyta. W końcu nadeszła i kolej Bosmana. Wszedł do gabinetu. Był to niewielki skromny pokoik. Można powiedzieć, taki jak zawsze.

- Pańskie nazwisko? – spytał doktor, który pośpiesznie wypełniał jeszcze jakieś papiery, po wizycie poprzedniego pacjenta.

- Bosman – odpowiedział Bosman.

Lekarz zaczął przewracać karty przed sobą.

- A tak, mamy tu pana. I co tam? Z czym przychodzimy? – powiedział tak serdecznym tonem, jakby wczoraj razem byli na rybach.

- Ano z tym – i Bosman pokazał rękę.

- Uuu, a gdzie się pan tak zaciął? I czemu nie przyszedł pan od razu? – spytał z lekkim niepokojem w głosie. Widząc jednak, że Bosmanowi nieco zmarniała mina, zwłaszcza po usłyszeniu tego „Uuu”, dodał szybko i z uśmiechem. – Niech się pan nie martwi. Takie rzeczy załatwiamy w pięć minut. – Były to niby standardowe słowa nieznanego człowieka, ale Bosmana bardzo podniosło to na duchu. – Pójdzie pan ze mną teraz do pokoju zabiegowego i tam pana załatamy. – Po czym obaj wyszli z gabinetu, a doktor rzucił jeszcze pośpiesznie do pacjentów przed nim czekających. – Proszę się nie martwić zaraz wracam.

Po chwili byli już w pokoju zabiegowym. Doktor zawołał jedną z pielęgniarek do po-

mocy i po miejscowym znieczuleniu ręki, zabrał się do zszywania Bosmańskiej dłoni.

- To gdzie pan się tak załatwił? – spytał ponownie, starając się zrelaksować Bosmana, dla którego widok wchodzącej mu w rękę igły z nitką do codzienności bynajmniej nie należał. Tym chętniej Bosman zaczął opowieść o walce stoczonej z rabusiem, nieco ją przy tym ubarwiając. – No to mamy tu prawdziwego supermana – zwrócił się do pielęgniarki rozbawiony doktor, który słusznie przypuszczał, że Bosman nieco koloryzuje. Bosman natomiast z niemałym zażenowaniem spuścił głowę. – Pan nie jest stąd, prawda? – doktor spytał nieco poważniej.

- Tak. Jestem z Nadjeziorza – odparł Bosman, nie bardzo wiedząc czego się spodziewać, po takim pytaniu.

- Przyjechał pan tu szukać pracy? – doktor był wyraźnie ciekawy jego osoby, ale nie dał odpowiedzi Bosmanowi tylko mówił dalej. – Pan wybaczy, ale nie wygląda mi pan na takiego. Proszę się nie obrażać, bo nie chciałem przez to powiedzieć, że jest pan leniem. Ale jest w panu coś nie stąd. – przerwał na chwilę, ale gdy Bosman chciał już odpowiedzieć, doktor dodał znowu. – Czego pan tu szuka?

- „Może po godzinach dorabia jako psycholog?” – pomyślał Bosman, który był zdziwiony takim zainteresowaniem. – Może wyda się to panu głupie – zaczął odpowiadać drapiąc się po głowie prawą ręką i mając dość niewyraźną minę – ale w zasadzie to nie mam zielonego pojęcia, co ja tu robię.

Bosman był wyraźnie zaniepokojony tym, czy nie robi z siebie teraz krety. Faktem jest jednak, że odpowiedział zgodnie z prawdą, a kłamać bardzo nie lubił i robił to niezwykle rzadko. Doktor jednak uśmiechnął się pobłaźliwie i powiedział.

- No proszę kolejny który nie wie. – Bosman był wyraźnie zaskoczony taką reakcją, a zwłaszcza słowem „kolejny”. – Ciągłe przychodzą tu tacy co niewiedzą. – Doktor mówił tonem nieco marzycielskim, ciągle zszywając przy tym Bosmańską dłoń. – A to niby coś sobie stłukli, a to że mają złamaną nogę, a niektórzy posuwają się nawet do poważnych obrażeń ciała. Oni wszyscy nie wiedzą co tu robią. – Bosman był coraz bardziej zaskoczony i było to po nim widać. – Pan się nie martwi – doktor zwrócił się bezpośrednio do Bosmana – każdy znajduje to czego szuka. Choć potem nie zawsze jest z tego zadowolony - dodał jakby pod nosem.

- Ale ja nie wiem czego szukam – zaprotestował Bosman, podłapując dziwny klimat rozmowy.

Doktor jednak nie zwrócił na to większej uwagi.

- Każdy tak naprawdę wie, tylko często boi się przed sobą do tego przyznać. Ludzie boją się, że ich własne marzenia ich przerastają. Zaczynają sobie wybierać mniejsze, rezygnując z tych dla nich najważniejszych. – Kończąc zdanie skończył też zszywać dłoń Bosmana i pozostało mu tylko lekkie jej zabandażowanie. – Każdy znajduje to czego szuka. Niech pan o tym pamięta – powtórzył ponownie uśmiechając się. – No skończyliśmy. Chyba nie było tak strasznie, prawda? Teraz będzie pan jednoręczny jeszcze przez jakieś pół godziny, zanim znieczulenie zupełnie przestanie działać. – Doktor zaczął zbierać się do wyjścia, porządkując niektóre narzędzia.

- A pan doktor jak tu trafił? – spytał nieśmiało Bosman. – O ile oczywiście można zapytać?

- Przeznaczenie.

- I dobrze się pan tu czuje? Pan jest zupełnie inny niż to miasto.

- Może jestem tu właśnie po to, aby je zmienić? Trzeba coś w życiu robić. Czuć się potrzebnym. Ale przede wszystkim nie można się dać zawrócić z własnej drogi. Niech pan myśli optymistycznie, a wszystko się uda, trzeba tylko chcieć.

- W zasadzie to ja to wiem. – Bosman rzeczywiście to wiedział i jednocześnie oczekiwał chyba czegoś więcej. Jakiejś precyzyjniejszej rady. Sposobu na wszystko.

- Ja wiem, że pan wie. Większość ludzi, którzy tu przychodzą tak naprawdę to wie. Potrzebują jednak, aby ktoś im to powiedział głośno. – Doktor skończył porządkować gabinet, podszedł do Bosmana i kładąc mu rękę na sercu powiedział z wielkim spokojem i przekonaniem w głosie, wyraźnie się w ten sposób żegnając. – Do wesela się zagoi.

Bosmanowi pozostało już tylko podziękować, pożegnać się i wyjść.

- „A jednak wiele się tu zmieniło” – pomyślał opuszczając szpital.

Miał w sobie teraz nieco nadziei, której już tak dawno nie odczuwał. Rozejrzał się dookoła, zamierzając spożytkować energię, która w nim teraz była, na spacer. Nie odwrócił go od tego zamiaru nawet ciągle pogarszająca się pogoda. Szybko też dostrzegł cel swojej wyprawy. Kilka ulic dalej stał potężny, monumentalny wręcz pałac. Było go widać nawet z pomiędzy innych, wielkich budowli, które jakby starały się go zasłonić. Bosman słyszał co nieco na temat tej budowli, postanowił więc ją zwiedzić. Postanowił to zrobić tym bardziej, że była ona inna od wszystkich otaczających ją pudełek. Jedyny akcent oryginalności w samym centrum Molocha. Raźnie ruszył przed siebie, a lewa ręka, dyndająca mu prawie bezwładnie, wystukiwała rytm uderzając o nogę.

Pomimo iż sam pałac nie był aż tak daleko, to przedzieranie się przez tłok i zapory złożone z czerwonych świateł, mocno spowolniły Bosmański marsz. Przez ten czas lewa ręka zdążyła już dojść do siebie. W końcu dotarł do olbrzymiej budowli. Budziła re-spekt. Wszystko tam było duże i zupełnie inne od tego co ją otaczało. Bosman wszedł po dużych schodach, otworzył duże drzwi i znalazł się w ogromnym holu. Z początku nie wiedział gdzie ma iść dalej, tyle było różnych miejsc do których mógł tu zejść. Po chwili jednak zdecydował, że pójdzie za śladem większości znajdujących się tu wycieczek i wiedzie na samą górę. Zakupił odpowiedni bilet, wszedł do podstarzałej windy i pofrunął ku górze. Na najwyższym piętrze, będącym głównie tarasem widokowym, było dość zimno i Bosman szybko nałożył przewieszoną przez pas bluzę. Podeszedł do balustrady i rozejrzał się w około.

- „Cholera to nie ma końca” – zauważył.

Rzeczywiście, po sam horyzont rozciągało się betonowe miasto.

- „I jak ja mam się stąd wydostać?” – Bosman zaczął czuć się niepewnie.

Patrzył na ludzi, którzy biegali na dole jak mrówki w otaczającej ich szarości. Nagle poczuł chłodny powiew, napływający jakby z wnętrza budynku. Odwrócił się raptownie. W głębi korytarza zdawał się stać mglisty cień. Był czarny najczarniejszą czernią. Bosmanowi przeszły ciarki po plecach. Cofnął się opierając się plecami o balustradę. Coś wbiło mu się w plecy. Jednak jeszcze przez moment nie miał odwagi, by się odwrócić i zrobić to dopiero po chwili.

- „Niemożliwe” – pomyślał. – „Takie rzeczy nie istnieją.” – Powoli odwrócił głowę i spojrzał jeszcze raz. W głębi korytarza jednak nikogo już nie było. – „Wiedziałem, że to niemożliwe” – starał się siebie uspokoić.

Stał tak jakiś czas, kurczowo trzymając się barierki i ciężko oddychając. W końcu przypomniał sobie o czymś, co uwierało go w plecy. Zdjął plecak i zajrzał do środka. Znajdowała się tam ładna butelka po winie, którą zabrał ze sobą. Obejrzał ją. W plecaku było mnóstwo śmieci i różnych paprochów to też butelka nieco się zakurzyła. Bosman wyjął chusteczkę i przetrął ją. W tym momencie poczuł, jak ktoś z całej siły klepie go w ramię i rażno mówi.

- No cieszę się, że już tak daleko dotarłeś!

To był Dreptacz. Całkowicie zaskoczony Bosman tak wytrzeszczył oczy, jakby wygrał na loterii, a szczęka opadła mu do samej ziemi. Stał tak dłuższą chwilę.

- No co, znajomych nie poznajesz? – spytał Dreptacz. Ze strony Bosmana nie było jednak żadnej reakcji. – Możesz mi oddać tę butelkę. Nie będzie ci już potrzebna. – Bosman bezwiednie popatrzył na butelkę i ją oddał. – Ciągle te same pytania. Skąd się tu wzięłeś? Po co się wzięłeś? Gdzie dostałeś taką ładną butelkę? – mówił Dreptacz uprzedzając Bosmańskie pytania. - I jeszcze ten idiotyczny wyraz twarzy. Weź się w garść chłopie, mamy do pogadania.

- Tak? – Bosman dochodził do siebie.

- A nie? Siedzisz tu i gapisz się na tych wszystkich ludzi tam na dole, zastanawiając się, czy by do nich nie dołączyć i jeszcze masz wątpliwości, czy pogadać?

- No właśnie nie wiem... – Dla Bosmana akcja rozwijała się nieco za szybko.

- Scio me nihil scire. To już niezły początek – rzekł raźnie Dreptacz i znowu klepnął Bosmana w ramię, po czym oparł się o barierkę i spojrzał przed siebie. – Metropolis – rzekł jakby sam do siebie.

- Słucham? – spytał Bosman, który także oparł się o barierkę i spoglądał w dół, otrząsnąwszy się już z zaskoczenia.

- Wdziałeś taki film „Metropolis”? – Dreptacz na chwilę spojrzał na Bosmana, który potwierdzająco skinął głową, po czym znów odwrócił się w stronę miasta. Na jego doświadczonej twarzy malowało się zmartwienie przeplatające się z hartem ducha. – Oto Metropolis. Koszmar przed którym starano się ostrzec ludzi. Na ironię zakrawa fakt, że ludzie myślą, że uniknęli Metropolis. Wyobrażają sobie, że jeśli nie mają przyklejonych numerów, identycznych ubrań i nie są dowożeni do pracy taśmowo to już im się udało. Tak naprawdę jednak nie różnią się niczym od wizji z tego filmu. Biegają w kółko, a gdy zapytasz się ich dokąd tak biegną, zaczynają tracić grunt pod nogami. Podstawą egzystencji jest tutaj nie myśleć. Trzeba tylko ciągle biec przed siebie nie zastanawiając się. Zapomnienie ich uszczęśliwia. Czy dostrzegasz tę pułapkę?

- Lubisz uogólniać, prawda? – Bosman był gotowy do słownej konfrontacji. – A ja spotkałem dzisiaj człowieka, zupełnie innego niż ci tam na dole. Spotkałem człowieka zupełnie różnego od tego miasta. Tak, był zalatany, ale nie zapomniał kim jest.

- Nawet nie wiesz jak długą i męczącą stoczył on walkę, aby być tym kim jest. I

myślisz, że tobie też się to uda? Teraz przecież chodzi o ciebie. Ciągłe się wahasz. Dlaczego? Do tej pory wiedziałeś dokąd iść, czemu zawahałeś się teraz?

- Do tej pory mogłem sobie pozwolić na marzenia i bujać w obłokach. Ale rzeczywistość jest inna. Trzeba się do niej dostosować, albo cię unicestwi.

- Bzdura! Rzeczywistość zawsze ci towarzyszyła, ale wcześniej nigdy cię nie sprawdziła. Nie mogła. Teraz właśnie nadeszła chwila prawdy, czy jesteś gotów poświęcić cokolwiek prócz pięknych słów, aby ideały mogły zaistnieć? Przecież podziwiasz człowieka, którego dziś spotkałeś? Czemu chcesz się od niego odsunąć?!

Zanosilo się na prawdziwą bitwę i żadna ze stron nie zamierzała ustępować. Od jej przebiegu zależał los Bosmana, a może i nie tylko jego. Teraz w krótkiej przerwie spotkały się spojrzenia obu przeciwników. Żelazny, wszystko wiedzący wzrok Dreptacza spotkał się z nieustępliwym i mającym dość testowania go, wzrokiem Bosmana. Dreptacz nie dał jednak długo odetchnąć swemu przeciwnikowi i znowu zaatakował.

- Czy naprawdę jesteś w stanie sprzedać wolność swojej duszy w zamian za święty spokój?!

- Ha! Wolność! Spójrz na siebie wolny człowieku! Jak dziś wyglądasz? Mam się stać taki sam jak ty, aby bronić czegoś, co może nie istnieje?

- Ty ślepy głupcze! Spójrz na nich! – Dreptacz wskazał ręką ludzi na dole. – Są przecież tak piekielnie pięknie poubierani i jeżdżą tak cholernie wspaniałymi samochodami. Gdzie mi do nich? Tak? Patrzysz na nich, ale nie dostrzegasz nic. Spójrz w ich dusze! Jak teraz wyglądają?! Czy nadal nie mogę się z nimi równać?!

- Mi się uda! Nie zapomnę kim jestem! Mogę być sobą i mogę być z nimi.

- A którą to część siebie chcesz im zaoferować jako myto, aby cię do siebie dopuścili? Która część ciebie nie jest ci potrzebna?

- Złoty środek! – wrzasnął Bosman, a w jego krzyku było coś strasznego.

- Jesteś pewien, że już go znalazłeś? Jak wielu ludzi, sprzedających swe dusze diabłu, było tego pewnych, gdy przekraczali kolejne granice?

- Diabeł nie istnieje w realnym świecie.

- Ha, ha, ha! – Dreptacz zaśmiał się w taki sposób, że po plecach Bosmana przeszły ciarki. – Nie wierzę, abyś był aż takim głupcem. Zgodzę się z tobą, że nie spotkasz w

tym świecie diabła z rogami, taszczącego wielki kocił smoły, to byłoby żalosne, ale setki cyrografów są podpisywane co dzień, przez ludzi żądnych sprzedać wszystko wszystkim, a nawet siebie samych, aby poczuć przez chwilę zapach władzy, której tak naprawdę pragną, a którą dają im pieniądze, sława czy inne rzeczy naprawdę nie mające znaczenia.

- Nigdy w nie nie wierzyłem! Dla mnie zawsze były tylko środkiem do spełniania najprostszych marzeń. Sam wiesz, że tych największych nie da rady za nie zdobyć.

- Myślisz, że inni ludzie tak nie sądzili? Także uważali, że są wystarczająco twardzi. A jednak kiedy przyszła chwila próby załamali się. Przestali wierzyć! Tak było prościej. Bez żadnych pytań, ale i bez żadnych odpowiedzi!

- Ja nigdy nie przestanę wierzyć! Nigdy nie przestanę wierzyć w prawdę! Nigdy nie przestanę wierzyć w marzenia! Nigdy nie przestanę wierzyć w... w miłość.

W ostatnim zdaniu Bosmana nie było już wścieklej furii. Było za to ukojenie. Odpowiedź. Tak, znalazł odpowiedź. Wiedział o tym. Miał odpowiedź na jedno ze swoich licznych pytań, które tyle czasu go męczyły. W tej chwili stał się jednym z najszczęśliwszych ludzi. Czuł się lekki. Czuł się jednak przede wszystkim wolny. Wolny tak, jak już dawno się nie czuł. Do oczu zaczynały mu napływać łzy, ale Bosman nie chciał ich wpuścić. Dreptacz stał naprzeciwko niego i śmiał się długo i serdecznie. Śmiał się takim śmiechem jakim śmieje się wszechświat w każdej minucie swego istnienia. Po czym położył obie ręce na barkach Bosmana i pełen dumy wesoło powiedział.

- No chyba nie zaczniesz mi tutaj ryczeć. Weź się w garść chłopie.

- Jaa...jaa... – Bosman nie mógł wykrztusić z siebie słowa. – Ja rozumiem. Ja rozumiem! – Po czym także zaczął się śmiać.

Śmiali się tak obaj jeszcze dłuższą chwilę, a gdy w końcu przestali Dreptacz spoważniał nagle i rzekł.

- To jeszcze nie koniec. Nie po to tu przyjechałeś. Teraz musisz iść dalej.

- Dalej? – Bosman nie bardzo rozumiał. – Ale ja nie wiem gdzie mógłbym iść dalej. Myślałem...

- Ależ oczywiście, że wiesz – przerwał mu Dreptacz i uśmiech ponownie zagościł na jego twarzy. – Tak naprawdę wiedziałeś po co tu przybyłeś od samego początku. Ba, wiedziałeś o tym nawet wcześniej. Zresztą sam o tym wiesz.

- To gdzie mam teraz iść? – spytał Bosman, ale w tym pytaniu więcej było z tonu żądającego potwierdzenia tego, o czym właśnie pomyślał, niż prawdziwej niewiedzy.
- No gdzie? – odparł zadziornie Dreptacz. - No a gdzie ty tu jeszcze możesz pójść?
- Ale ja tam byłem tylko raz. Nie trafię. – Bosman nadal nie był pewny. – Znam tylko ogólny kierunek.
- On zna ogólny kierunek i się martwi – mówił Dreptacz kiwając głową z politowaniem. – Inni nie znają go w ogóle, a jakoś trafiają. No nie marudź już więcej, tylko zmiataj. Czas na ciebie. – Mówiąc to podał rękę Bosmanowi. Ten uściśnął ją serdecznie.
- Dzięki - powiedział.
- Nie ma za co. Tak naprawdę doszedłeś do tego sam – odparł Dreptacz, po czym Bosman udał się w kierunku windy. – Tylko pamiętaj! Nie wszystko może być tak, jak to sobie wyobrażałeś! Ale to twoja droga i twoje próby! – krzyknął jeszcze na pożegnanie.
- Przeznaczenie – zdążył jeszcze rzucić Bosman wsiadając do windy.
- Taaak, przeznaczenie – powiedział Dreptacz już sam do siebie. – Nawet nie wiesz, ile cię to przeznaczenie będzie jeszcze kosztować nerwów, zanim się tak naprawdę spełni. O ile w ogóle się spełni. -Ppo czym odwrócił się w stronę miejsca, gdzie dużo wcześniej Bosman ujrzał cień i pomyślał – „Ale ty go nie dostaniesz. Nie dzisiaj.”

Pogoda pogarszała się. Coraz ciemniejsze chmury nadchodziły nad miasto. Mimo to Bosman nie odczuwał strachu. Już nie. Szedł śmiałym krokiem prosto na przystanek. Był zdecydowany. Miał misję do spełnienia i zamierzał ją wykonać. Sam ją sobie wyznaczył. Każdy z nas ma czasami taki ostateczny stan, że nic i nikt nie może nas zatrzymać. Tak właśnie w tym momencie czuł się Bosman. Nie wiedział, czy wygra, ale musiał spróbować. Musiał podjąć to ryzyko. Raz już zmarnował szansę. Tym razem

miało być inaczej. Wsiadł do autobusu. Nie był pewny dokąd on dokładnie jedzie, ale kierunek mniej więcej się zgadzał. Tłok, rozkład jazdy i bilety autobusowe nie miały znaczenia. Bosman był ponad to i zbliżał się do celu. Czuł to.

Jechał tak już z 10 minut, gdy nagle rozległ się huk i autobusem zarzuciło. Bosman chwycił się z całej siły siedzenia i jako jeden z nielicznych pasażerów utrzymał na nogach. Chwilę potem poczuł, że autobus w coś uderza. Tym razem nie starczyło mu siły i poleciał razem z innymi na podłogę. Wszystko się zatrzymało. Ludzie leżeli na ziemi. Niektórzy byli nieco poobijani. Kierowca zdążył już otworzyć drzwi, by pasażerowie mogli opuścić pojazd. Bosman wstał, wyszedł na zewnątrz i szybko ocenił sytuację. Jedna z opon autobusu była przebita. Kierowca stracił nad nim panowanie, uderzył w jadący obok samochód, po czym się zatrzymał.

- „Dalej już nie pojedzie.”

Tak mniej więcej wyglądała bardzo logiczna analiza tego co się stało. Po chwili okazało się, że jest jeszcze gorzej. Wypadek zablokował ruch i było pewne, że w tamtą stronę nie tylko ten autobus, ale i żaden inny pojazd długo nie będzie mógł jechać. Bosman spojrzał w kierunku celu do którego zmierzał.

- „Autobusem jechałoby się tam jakieś 40 minut. Na piechotę cholera wie ile to zajmie.”
– Starał się rozważyć sytuację, po czy podjął decyzję. – „Idę! Gównu mnie obchodzi, ile tam będę szedł.”

Ruszył w dalszą drogę. Jego determinacja nadal była niezachwiana. Bosman był jednym z tych ludzi, którzy jak już sobie postanowią zrobić coś na czym im bardzo zależy, to choćby to była najbardziej niewykonalna rzecz pod słońcem, to będą do niej dążyć. Wiele razy dostał już po dupie za takie myślenie, ale czasem udawało mu się zrobić coś, co wszyscy uważali za niemożliwe, czy w ogóle niepotrzebne. Szedł tak już półtorej godziny, ale ani na moment nie zwolnił kroku, a zatrzymywał się tylko na przejściach dla pieszych. Nabierał coraz większej pewności siebie, że musi mu się udać, gdy wtem ujrzał przed sobą olbrzymią falę. Był to tłum ludzi w liczebności, nawet jak na tak tłoczne miasto, nie spotykanej. Wszyscy pędzili w jego stronę. Tak właśnie pędzili, gdyż z pewnością nie można było tego nazwać spacerem. Bosman zatrzymał się na moment i utkwiał wzrok w tym gęszczu kłębiących się ludzkich ciał, które w jego mniemaniu miały za zadanie go zatrzymać.

- „Whooooaaaaaaaaa!!!” – ryknął w myślach, otworzył lekko usta i błysnęły w nich białe zęby.

Wyglądał jak drapieżnik szykujący się do skoku. Ruszył! Wbił się w tłum. Mimo iż był

dość postawny, tłum porywał go, miotając nim na wszelkie strony. Udało mu się jakoś zachować ogólny kierunek i metr za metrem posuwał się naprzód. Po woli zaczął jednak opadać z sił. Już wcześniej nie miał zbyt dużej prędkości, ale teraz szedł tak wolno, że prawie stał w miejscu. Tym czasem końca tłumowi nie było widać. Sytuacja zaczynała stawać się beznadziejna, bo pomimo wysiłków Bosmana nagle zaczął się cofać. Tłum zabierał go ze sobą coraz dalej i dalej. Bosman już tylko odruchowo zapierał się nogami i rozpychał łokciami.

- „Wchłoną mnie” – pomyślał. – „Wchłoną mnie bo nie mam już sił.”

W tym momencie wpadła na niego jakaś kobieta. Jej twarz była zupełnie bez wyrazu. Nie przejawiała jakiegokolwiek emocji.

- „Też mam tak nic nie czuć?” – przemknęło mu przez myśl. – „Też mam tak nic nie czuć? Tak nic nie czuć? Zupełnie nic? Być tylko tłumem? A co z moim celem? Nieeee! Tym razem tego nie zniszczę! Nie tym razem! Daję ci na to słowo, słyszysz!” – myśli Bosmana krzyczały do kogoś, kogo nawet nie potrafił dobrze określić.

Poczuł nagły przypływ adrenaliny. Doprowadzony do ostateczności, zebrał się raz jeszcze i ruszył. Ruszył z całych sił. Zaczął przepychać się między kolejnymi ludźmi. Coraz szybciej i szybciej. Z coraz większą złością i determinacją. Wkrótce prawie biegł między nimi, nieomal wyrzucając kolejne szare postaci w powietrze. Tłum się skończył tak nagle jak się pojawił. Bosman upadł na kolana. Był tak potwornie zmęczony, jakby właśnie przebiegł maraton. Z początku nie mógł złapać oddechu. Dusił się. W końcu oparł się na rękach i zwiesił głowę. Dyszał ciężko nie mogąc dojść do siebie. Trwał tak jakiś czas. Niezbyt długo jednak, gdyż chmury nad miastem zaczęły szybko gęstnieć, coraz bardziej i bardziej, aż w końcu przybrały czarny odcień. Na niebie pojawił się potężny błysk i lunął lodowaty deszcz. Powiedzieć, że była to ulewa to mało. Była to istna ściana wody. W ciągu kilku sekund Bosman nie miał na sobie już niczego suchego. Powoli uniósł głowę w górę, jakby czegoś szukając wzrokiem.

- „Idę” – pomyślał, podniósł się z wysiłkiem i ruszył.

Nie widział nic, co było dalej niż parę metrów przed nim i nie był pewien, czy idzie we właściwym kierunku. Ulice nieco opustoszały i zdawało mu się, że jest w tym mieście zupełnie sam. Szedł tak już ponad godzinę i zaczynał coraz bardziej trząść się z zimna. Przenikliwy chłód dostawał się powoli także do jego serca i być może nie zaszedł by dużo dalej, gdyby nie usłyszał za sobą znajomego głosu.

- No dzisiaj to chyba w nic nie zagramy.

Bosman cały się trzęsąc spojrział za siebie. Kilka metrów za nim, także przemoknięci do suchej nitki, stali trzech piraci.

– Ale żeś sobie wybrał porę na spacer – powiedział pirat z przepaską, uśmiechając się zawadiacko, po czym dodał. – Uszy do góry, nie w taką pogodę się pływało. – Ostatnie zdanie było kompletną bzdurą. Bosman nigdy wcześniej nie widział takiego deszczu i nigdy też nie było mu tak zimno. Jednak te słowa rozgrzały go bardziej niż gorąca herbata.

- No to co tak stoicie? – zawołał.

Cała kompania ruszyła przed siebie. Po chwili zaczęli nawet coś śpiewać. Bardzo ich to pocrzepiło, ale po kolejnej godzinie marszu z wesołych piosnek pozostało im, już tylko szczekanie kastanietów w postaci ich własnych zębów. Nie musieli już jednak dalej wysilać swych zachrypłych gardeł, bo dotarli do celu. Ich oczom ukazał się wysoki, szary, betonowy, stojący samotnie blok, nad którego dachem raz po raz pojawiały się pioruny. Wyglądało to jak ostrzeżenie.

- Jeessssteśśśmy uuuu ccccelu – stwierdził szczekając z zimna, ale i z ulgą w sercu Pirat z przepaską.

- Nnnie dddziel jjjjjeszcze sssskórrry nna nnnniedźwiedziu – odparł mu Kozik.

- Ssstrażnik – tylko tyle zdołał wyszczekać z siebie Siwobrody. Zdaje się jednak, że Bosman nie musiał go o nic więcej pytać.

- Nnnnappprzód – wycedził i cała kompania przystąpiła do ostatecznego szturmu posępnej wieży.

- Który to numer? – spytał pirat z przepaską, gdy dotarli już pod daszek wiatrolapu klatki schodowej i przystąpili do oględzin domofonu.

- Nie wiem dokładnie. – Bosman był w kłopotliwej sytuacji, bo dopiero teraz przypomniał sobie, że nie pamięta numeru mieszkania. Wziął się jednak na sposób – To było piętro... po cztery mieszkania na piętrze, uwzględniając parter to będzie... – mamrotał do siebie pod nosem, podczas gdy reszta czekała z niecierpliwością. – Wciskaj pięćdziesiątkę! – oznajmił triumfalnie.

Zanim jednak pirat z przepaską zdążył to uczynić, drzwi od domofonu otworzyły się... same? A gdzie tam same. W drzwiach stanęła jakaś starsza kobieta w papilotach na głowie i z surową miną skrzekliwym głosem zapytała.

- Pan do kogo?

- „Strażnik” – przeleciało Bosmanowi przez myśl, po czym odezwał się. – Ja pod pięćdziesiątkę. Właśnie miałem dzwonić.

- Taaak? – skrzeczała kobieta. – A w jakiej sprawie?

- „Cholera nie wpuści mnie tak łatwo. Jak ją podejść?” – kalkulował Bosman. – W sprawie sprawdzenia stanu mieszkania. Były skargi. Jestem ze spółdzielni i sprawdzam takie informacje. – Oznajmił z powagą i starał się przybrać pozę osoby oficjalnej.

Kobieta lekko się zdziwiła i może nawet by uwierzyła jednak, że nie miał na sobie garnituru ani urzędowej teczki, a w dodatku był cały mokry, to gdy pierwsze zaskoczenie opuściło starszą panią, zaczęła mu się jeszcze bardziej podejrzliwie przyglądać.

- Nie słyszałam, aby ktoś miał dzisiaj przychodzić – skrzeczała dalej. - Chociaż fakt, że pod pięćdziesiątym to się różne rzeczy dzieją. Pan na pewno ze spółdzielni?

- „Tu trzeba szybko coś wymyślić, bo nie wejść.” - Bosman zaczął dyskretnie rozglądać się dookoła jakby szukając jakiegoś rozwiązania. – Oczywiście. Mam tu wszystko na piśmie. – Bosman postanowił pójść na całość, zdjął plecak, licząc że może coś w nim znajdzie. W plecaku jednak nic nie było. Zaczął więc w nim grzebać, niby to przekopując się przez stertę papierów. – Z tego co pamiętam, to rzeczywiście macie tu państwo kilku bardzo niekulturalnych lokatorów. Zresztą nie tylko pod pięćdziesiątką.

- Tak? A gdzie jeszcze? – skrzekliwa kobieta była wyraźnie zainteresowana.

- Musiałbym sprawdzić. Chwileczkę. – Bosmanowi coraz lepiej wychodziło przybieranie urzędniczej pozy. – W większości chodziło o młodych ludzi, którzy za nic mają spokój starszych i ..

- To prawda – przytaknęła skrzekliwa. – Teraz to takie czasy, że nikt nikogo się nie szanuje. Ja to bym tych wszystkich ludzi na bruk wysłała, jak nie potrafią żyć kulturalnie w bloku.

- I tak właśnie zamierzamy robić – stwierdził naprędce Bosman, który nie wiedział ile jeszcze czasu ma grzebać w tym pustym plecaku i tracił pewność siebie.

Jego słowa bardzo przypadły do gustu starszej pani, ale zdawał sobie sprawę, że jak zaraz czegoś nie wymyśli to może wszystko zaprzepaścić. Rozglądał się coraz bardziej nerwowo i nagle spostrzegł okno.

– „Eureka!” – pomyślał i zaczął szybko coś obliczać.

Okno o którym mowa, było jednym oknem w bloku, przez które można było dobrze zobaczyć kto stoi przy domofonie.

– Taaak! – rozpoczął Bosman tonem najbardziej oficjalnym z możliwych, patrząc do pustego plecaka i niby czytając z umieszczonej w nim kartki. – Polecono mi skontrolować lokale o numerach 50, 24, 17 i 4. – Skończył wolno cedzić przez zęby i utkwiał wzrok w starszej kobiecie, która nagle pobladła.

- Cztery? Jest pan pewien, że były skargi na lokal numer cztery? – pytała tracąc całą skrzekliwość w głosie.

- Tak. Zdecydowanie tak tu mam napisane. Nie wie pani przypadkiem kto tam mieszka?

- Ja? – starsza kobieta nieudolnie udawała zdziwienie – Nie mam pojęcia. Tam chyba nikt nie mieszka. Nie ma się pan tam co fatygować i tak panu nikt nie otworzy. – Cofnęła się kilka kroków i pośpiesznie zniknęła w blokowym korytarzu.

Wejście do klatki stało teraz otworem przed całą kompanią.

- He, he! Udało się – pewnie powiedział pirat z przepaską. – Wiedziałem, że się uda.

Bosman i trzech jego kamratów weszło do środka. Wewnątrz panował pół mrok. Odrapane ściany i zniszczone poręcze nadawały temu miejscu ponury wygląd. Nasza czwórka podeszła do drzwi starej windy.

- Nie wygląda to dobrze – stwierdził pirat z przepaską, spoglądając na światło wydobywające się z kabiny. Tylko jego połowa znajdowała się na parterze, pozostała część świeciła gdzieś wyżej. Było oczywiste, że mogą tu czekać bardzo długo, zanim winda zdecyduje się odblokować. O ile zdecyduje się kiedykolwiek.

- Trudno. Pójdziemy schodami. – Bosman podszedł do sprawy rzeczowo.

Przeprawa przez schody trwała już bardzo długo. Każdy z naszych podróżników dałby sobie głowę uciąć, że idą co najmniej kilka długich godzin, nawet jeśli Bosmański zegarek mówił co innego. W takich miejscach jak te blokowe jaskinie, czas wydaje się być najbardziej względny. Wydawało im się, że na każdym z pięter wizjery spoglądają na nich złowrogo, świecąc przy tym czerwonym światłem. Z każdym kolejnym stopniem stawali się coraz bardziej podejrzliwi i ogarniały ich coraz większe wątpliwości.

- „Ja chyba nie wiem co robię? Czy to jest możliwe? Przecież gdyby było, to chyba już

bym o tym wiedział?” – Bosman szedł nie zwracając świadomie na nic uwagi, tylko jak zwykle pogrążony był w myślach, które go coraz bardziej pożerały. – „To wszystko takie poplątane. W realnym świecie to nie może się udać.” – Zatrzymał się na chwilę, po czym ruszył nieco żwawiej. – „Jak nie może?! Co nie może?! Chrzanię to, że nie może!! Jak się uprę...”

Ciemne blokowe zakamarki nie mogły go już zatrzymać. Nie była to jednak ostatnia przeszkoda, jaką miał do pokonania. Po niedługim czasie i tak już ciemne oświetlenie, zaczęło jeszcze bardziej przygasać, a na odartych z farby ścianach, zdawały się pojawiać jakieś dziwne znaki. Raptem cała kompania stanęła przerażona na schodach. Przed nimi na piętrze pojawił się cień. Mimo iż dookoła panował mrok, jego postać była tak gęsta i czarna, że wyraźnie odróżniała się od otoczenia. Nie mówił nic, tylko unosił się niepokojąco nad podłogą piętra. Bosman czuł, że to jest właśnie to piętro na które zmierzał. Jego serce napełnił strach.

- Strach – rzekł z obawą Siwobrody.

Cała kompania stała chwilę w bezruchu, nie bardzo wiedząc, czy iść dalej, czy się cofnąć. Nagle Bosman uniósł głowę i Kozik rzucił się z krzykiem na mroczną postać, dobywając schowanego za pasem noża. Cień nawet nie drgnął. Kozik wpadł na niego i zniknął w jego nieskończonej czerni. Bosman przeraził się, ale nie ustąpił. Teraz groźnego przybysza zaatakował Siwobrody, trzymając w ręku swój zakrzywiony kindżał.

- Za marzenia! – ryknął tak groźnie jak nigdy przedtem i z całej siły zadał cios.

Kindżał przeszedł przez czarną postać, jakby trafił na mgłę. Cień zafalował i zdawał się nieco usunąć. Zdołał jednak dotknąć Siwobrodego czymś na kształt ręki. Na twarzy starego pirata pojawiła się niepewność i po chwili już nie istniał.

Pirat z przepaską zawył z żalu i także chciał rzucić się na wroga, ale Bosman go zatrzymał.

- Znikaj stąd – powiedział stanowczo. – Ty go nie pokonasz. To moja walka.

Pirat z przepaską zdążył jeszcze spojrzeć na Bosmana i zniknął.

W Bosmanie rodził się gniew. Ten sam dzięki któremu pokonał gówniarza z nożem i który pomógł mu dotrzeć aż tutaj. Spojrzał na swego przeciwnika, który nadal stał nieruchomo. Patrzyli tak na siebie, jakby mierząc swoje siły. Wydawało się, że trwa to całą wieczność. W głowie Bosmana ciągle trwała jedna myśl:

– „Drugi raz się nie poddam.”

W końcu odezwał się głosem zadziwiająco spokojnym, ale za to niezwykle zdecydowanym.

- Nie pokonasz mnie. – Zmierzył czarną postać takim spojrzeniem, jakby już zadał jej śmiertelny cios i dodał jeszcze pewniej. – Wiesz o tym.

Po czym ze wściekłą determinacją rzucił się na cień. Ten zawył.

12

Na klatce panowała cisza. Zagłuszało ją tylko miarowe stukanie do drzwi. Te uchyliły się po chwili i stanęła w nich młoda, zgrabniutka dziewczyna.

- Bosman!? – zawołała, z takim niedowierzaniem, jakby zboczyła ducha.

Faktycznie Bosman wyglądał prawie jak duch. Nadal był przemoczony i zdawał się być mocno zmęczony. Uśmiechał się tajemniczo i nic nie mówił.

- Co ty tu robisz? Jesteś cały mokry. Wejdz – mówiła pośpiesznie nadal dziwiąc się, ale i ciesząc ze spotkania – Napijesz się herbaty? Zaraz zrobię. Nie ma nikogo, wszystkie dziewczyny gdzieś powychodziły. Co ty tu robisz?

Pytania zaczynały się namnażać i powtarzać w takim tempie, że Bosman nie był w stanie na nie odpowiedzieć. Nie przeszkadzało mu to jednak. Wręcz przeciwnie, zawsze niezwykle go to bawiło. Zawsze też zadawał sobie pytanie:

- „Jak w tak niewielkim ciałku mieści się taka energia?”

Zdjął buty, wszedł do największego pokoju, pozostawiając na podłodze mokre ślady i usiadł na kanapie. Musiał chwilę odpocząć. Tymczasem młodziutka poszła do kuchni wstawić wodę na herbatę. Po krótkiej chwili wróciła i od nowa posypał się grad pytań.

- No to w końcu co ty tu robisz? Przyjechałeś do Przyjaciela? Co tak w ogóle porabiasz?

Bosman nic nie mówił tylko uśmiechał się coraz bardziej. Nie musiał nic mówić. Mógł tak tylko siedzieć i patrzeć się na tę rezolutną osobkę, znajdującą się naprzeciwko. Nic

więcej nie było mu teraz do szczęścia potrzebne. Nie dręczyły go już żadne pytania. Nie dlatego, że ona była odpowiedzią na nie wszystkie, ale dlatego, że przy niej większość z nich nie miała już takiego znaczenia.

– Czemu się nie odzywasz? Rany jesteś cały mokry, aż tak pada? Wiesz, że mam nową tapetę w pokoju, fajnie nie?

I powiedzcie sami, czy na miejscu Bosmana odpowiedzielibyście cokolwiek? W końcu oczywiście nastał czas na odpowiedzi udzielane przy gorącej herbacie. Bosman nie opowiedział jednak wszystkiego dokładnie, a tylko pobieżnie streścił przebieg podróży. Jedynie przy fakcie pokonania niezwykle groźnego bandyty o posturze niedźwiedzia, zatrzymał się na dłuższą chwilę, dumnie pokazując odniesione w pojedynku rany. I tak siedzieli sobie, gawędząc o najróżniejszych, ważnych pierdołach, jakie co dzień przynosi nam życie i co chwila się śmiejąc. Dzień już dawno minął, a z największego pokoju słychać było ciągle:

- A wiesz, że...? Naprawdę? Fajnie, nie?

W końcu zabrakło słów, ale nie tematów. Czasami można bowiem rozmawiać w ogóle się do siebie nie odzywając. Było teraz cicho i tylko momentami przerywali ciszę krótkimi zdaniem. W końcu Bosman trochę spoważniał i niepewnie zapytał.

- Nie pojechałabyś ze mną do Nadjeziorza? – a widząc, że odpowiedź może nie być zbyt dla niego korzystna, dodał nieco zrezygnowany. - Tylko na jeden dzień.

- Nie, nie mogę. To niemożliwe. – Młodziutka także spoważniała, a Bosman poczuł się jakby mu ktoś przyłożył szpadlem w łeb. Starał się jednak tego nie okazywać – Przecież mam jutro zajęcia. W lodówce stoi ryba którą trzeba zrobić. No i umówiłam się z koleżankami. Nie, naprawdę nie mogę. – Tak brzmiała ostateczna odpowiedź.

Bosman znał tę miłą osóbkę na tyle, że wiedział, iż dalsza rozmowa na ten temat nie ma sensu.

– A ty kiedy wracasz? Jutro?

- Tak, autobusem z samego rana – odpowiedział, choć jeszcze przed minutą nie wiedział, kiedy dokładnie wraca.

Potem znowu zaczęli rozmawiać o najdziwniejszych niestworzonych rzeczach, ale Bosman nie uśmiechał się już tak często, jak przedtem. Mimo wszystko uważał, że warto było przejść tę drogę, aby tu dotrzeć. Choćby i po to by usłyszeć taką a nie inną odpowiedź. Wysłał też dwa smsy. Pierwszego do Przyjaciela, żeby się nie martwił i że odda

mu plecak przy okazji. A drugiego do domu, że przyjeżdża jutro. Mijały godziny, noc przemieniała się powoli w rano, a Bosman nadal czuł, że ma jeszcze tyle do powiedzenia osobce która siedziała obok niego, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Skrycie zdawał sobie także sprawę, że kończy mu się czas. W końcu podjął decyzję.

- Ja już pójdę – powiedział i wstał z kanapy.

- Do autobusu masz jeszcze czas. Tramwajem to 20 minut drogi stąd.

- Przejdę się pieszo. Poza tym i tak się już zasiedziałem. Na jutro..., o przepraszam na dzisiaj już się nie wyśpisz, a cały dzień przed tobą.

Zamienili jeszcze kilka słów, które może miały jakieś głębsze znaczenie, a może tylko tak im się wydawało i w rzeczywistości nie znaczyły nic ważnego, a następnie Bosman wyszedł.

Szedł opustoszałymi ulicami, ociekającymi wodą po niedawnej ulewie, a dookoła otaczało go olbrzymie miasto. Był nieco smutny, ale i zadowolony z siebie.

- „Ja zrobiłem wszystko co mogłem. Tym razem nie zawiodłem” – pocieszał się w duchu i starał wszystko zbagatelizować, choć wiedział że to niemożliwe. Przynajmniej jeszcze nie teraz. – „I tak lepiej czuć pustkę, niż nie czuć nic.”

Jakiś czas później dotarł do miejsca skąd odjeżdżał autobus do Nadjeziorza. Spacer nieco poprawił mu humor mimo, iż był to spacer zupełnie samotny. Patrząc na kalendarz, od początku tej podróży minęło zaledwie kilka dni, ale ludzka dusza nie uznaje czasu mierzonego przez nasze zegary. Tak naprawdę był w niej dużo dłużej.

Kupił bilet i raz jeszcze rozejrzał się wokoło.

- „No Molochu, żegnaj. Kto wie może pewnego dnia staniesz się wspaniałym miastem. Mnie tu jednak wtedy nie będzie.” – pomyślawszy to spojrzał na potężny pałac z którego wydostawał się jeden świetlisty promień. – Niemożliwe – wyszeptał z niedowierzaniem. – Tutaj nigdy nie świeci słońce.

Jednak nad pałacem chmury zaczęły się nagle rozwiewać i słońce zaczęło błyszczeć pełnym blaskiem, rozpraszając ogólną szarość.

– To nie możliwe. Chyba, że... – Bosman aż się cofnął wpadając na kogoś.

Gwałtownie odwrócił się i już chciał przeproszać, gdy.. no właśnie? Jak myślicie?

- Ała! Moje buty. Założyłam je specjalnie na podróż. Fajne, nie? – tym razem to Bos-

man był tak zaskoczony jakby ujrzał jakąś piękną zjawę. – To ten autobus? Masz bilety? Czekaj sama kupię.

Bosman nic nie mówił, tylko się uśmiechał. Całe miasto się dzisiaj śmiało. Po chwili oboje wsiedli do autobusu.

– Ale pamiętaj, że jadę tylko na jeden dzień. Popatrz jak się rozpogodziło.

- Fajnie, nie? – dokończył Bosman.

Przechodząc między fotelami, nie spostrzegł nawet, zajmującego jedno z siedzeń pirata z przepaską. Ten rzekł sam do siebie:

- Dzisiaj chyba nici z gry. – Po czym krzyknął na cały głos, chociaż nikt w autobusie zdawał się go nie słyszeć. – Żagle staw!

Drzwi zamknęły się i autobus ruszył w drogę powrotną.

Co było dalej po tym jednym dniu, ciężko mi powiedzieć. Jestem bowiem narratorem wszechwiedzącym, ale tylko jeżeli chodzi o tę historię, a ona właśnie dobiegła końca. Być może wszystko ułożyło się jak w bajce, a może oboje już nigdy się nie spotkali i każde z nich poszło swoją drogą. Jedno jest pewne - Bosman wiedział, że ten jeden dzień jest dla niego najcenniejszy na świecie i był w stanie przebyć w przyszłości drogę znacznie dłuższą, aby zdarzył się on ponownie. A teraz wybaczenie moi drodzy, ale muszę was pożegnać i samemu także podążać na spotkanie z przeznaczeniem. Uszy do góry i trzymajcie się. Może gdzieś, kiedyś... kto wie?

Koniec

Całe opowiadanie, a także inne historie można zobaczyć tutaj:
<http://bambararowo.blogspot.com/>

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Falcor, dodano 23.09.2014 05:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.